Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 1 PAŹDZIERNIKA 1929 Nr. 19

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

PRZEWLEKŁY KRYZYS ACTION FRANÇAISE.

Stronnictwo polityczne *Action Française* zostało założone w r. 1905, a chociaż założyli je ludzie niewierzący, mianowicie pozytywiści, uczniowie Comte'a, znalazło ono sympatję i poparcie u wielu katolików. Wpłynęło to w pewnej mierze na taktykę stronnictwa, początkowo zupełnie ateistycznego i antichrześcijańskiego, co znowu wprowadzało coraz bardziej w błąd tych katolików, którzy przystępowali do niego z powodów politycznych lub legitymistycznych. To przystępywanie nie usunęło całkowicie niebezpieczeństwa płynącego z współpracy, która pozornie była tylko polityczną.

Głową i przewódcą tak stronnictwa nacjonalistyczno-monarchistycznego *Action Française*, jak i szkoły literackiej, — bo trzeba ją odróżnić od stronnictwa politycznego, choć nosi tę samą nazwę, — jest Karol Maurras. Wywiera on na swych współpracowników wpływ tak niezwykły, że przyrównywano go do wpływu, jaki miał na swych uczniów Lamennais. Za przewódcę uważają go wszyscy, niewierzący i katolicy, jak to widać w liście studentów katolickich, skierowanym do niego w r. 1913, w którym głoszą, że Maurras jest ich głową, nauczycielem, wychowawcą ich myśli. Cześć tę niezwykłą tłumaczą niepowszednie zalety umysłu Maurrasa i jego nieutrudzona działalność i pracowitość.

Działalność ta jest otwarcie wroga zarówno dogmatowi jak i moralności chrześcijańskiej, co przejawia się przedewszystkiem w pismach społecznych i w twórczości literackiej.

Wszędzie mianowicie wielbi on ojczyznę jako Boga, któremu należy całkowicie się oddać, wszędzie stawia ojczyznę ponad religję. W Kościele widzi tylko instytucję, która wiele usług oddała cywilizacji, naukom, porządkowi społecznemu, ale mu zupełnie nie przyznaje charakteru nadprzyrodzoności, a za naj-

świętsze prawo uważa dobro ogółu. Jego dogmat zasadniczy — jak wszelkiego przesadnego nacjonalizmu — to naród ponad Bogiem, interesa narodowe mają pierwszeństwo przed interesami religji. Maurras w swych dziełach doszedł wprost do pogaństwa, do zaprzeczenia wszelkiego porządku nadprzyrodzonego. Mimo to z Kościołem katolickim nie chciał nigdy zerwać, żywiąc szaloną nadzieję, że go użyje za narzędzie do swych celów. Prymat nad wszystkiem przypisuje polityce, a twórcę szkoły pozytywistycznej Comte'a wynosi, jak pisze *Civiltà Cattolica*, jako półboga, tak jak i przez niego głoszoną religję Ludzkości, którą chce postawić na miejsce Boga, i bluźni przeciw Matce Bożej, widząc w niej tylko legendę, która miała jedynie przygotować teren dla religji Ludzkości.

Te zasady zupełnie pogańskie przewódcy stronnictwa, do którego należało bardzo wielu katolików francuskich, a który przytem wywierał zwłaszcza na młodzież, wpływ tak porywający, musiały wywołać ze strony Kościoła najpierw kilkakrotne ostrzeżenia, a wreszcie, gdy one nie pomogły, stanowcze potępienie. Dziś, pomimo tego, że należenie do stronnictwa *Action Française* pociąga za sobą odsunięcie od społeczności kościelnej, nie wszyscy mianujący się katolikami z niego wystąpili. Kryzys trwa, wywołując wiele głosów za i przeciw temu stronnictwu. Może najsłynniejszą jest książka Maritain'a *Primauté du Spirituel*, która jednak nie jest najnowszą.

Na ten temat podajemy poniżej uwagi za *Civiltà Cattolica*, z którego to dwutygodnika zaczerpnęliśmy kilka z powyższych szczegółów.

„Długi kryzys *Action Française*", rozprawa biskupa Sagot z Agen, która ukazała się niedawno pod tym tytułem, wywołała wiele polemiki, tak z jednej jak i z drugiej strony. Warto się przypatrzeć argumentacji zwolenników *Action Française* i ich upodobaniu do sofizmatów.

Stronnictwem *Action Française* kierują sofiści i politycy intelektualiści, którzy głoszą, że są niewierzącymi i niepraktykującymi, a chcą pomimo to być kierownikami katolików, nietylko świeckich, ale i duchownych, jak również jedynymi zbawcami społeczeństwa.

Oto główny punkt zagadnienia, a przekonania ich nie są wcale rzeczą osobistą, jak pisali w dzienniku swego stronnictwa, ale faktem posiadającym ogólne znaczenie, także i poza granicami Francji. Wszędzie i zawsze ważną jest reguła, i to reguła bez wyjątków, że od tego rodzaju ludzi, nie posiadających wiary, ani nie żyjących życiem chrześcijańskiem, można oczekiwać dewnych usług dla dobra publicznego, ale nigdy zbawienia moralnego i re-

ligijnego społeczeństwa: *non erant de semine virorum illorum per quos salus facta est in Israel.* Stąd gdy chcą stać się kierownikami innych, nawet katolików, w kwestjach dotyczących moralności i religji, zasługują na naganę i potępienie, a nie na poczciw, pochwałę i naśladownictwo. Można tu zastosować przypowieść boskiego Mistrza: „Jeśli ślepy będzie prowadził ślepego, obydwaj wpadną do rowu“. Sprawdza się to teraz w sposób szczególny wobec nowych dążeń absolutystycznych i nacjonalistycznych, zwłaszcza w tem, co dotyczy katolików.

Za *Action Française* przemawia apologja, rozszerzana przez człowieka świeckiego, niejakiego Pawła Courcoural, który zwykłym, hałaśliwym sposobem *Action Française*, usiłuje zbić cenne dzieło filozofa Maritain *Primauté du Spirituel:* apologja ta usiłuje wykazać, że niema żadnego niebezpieczeństwa dla wiary, moralności i karności katolików w przyłączeniu się do zbuntowanych, i stąd pochodzi jej tytuł: *Le danger de l'Action Française.* Została ona zaraz umieszczoną na indeksie, a za przyczynę podano, że książka ta „podejmuje obronę doktryn i rzeczy już potępionych“.

Tę ogólną przyczynę rozpatrują obecnie w małej broszurze trzej autorowie duchowni, jeden dominikanin i dwóch jezuitów, (V. Bernardot O. P., G. Desbuquois S. J., M. Riquet S. J., p. tyt. *Le joug du Christ*), których szczególne pokrewieństwo duchowe i doktrynalne solidaryzuje z tezami Maritain'a, głoszonemi w dziele *Primauté du Spirituel,* które to dzieło Courcoural stara się zdyskredytować.

Trzej ci teologowie rozpatrują dokładnie argumenty przeciwnika, w których przez umiejętność i subtelność nauczycieli tych fałszów usiłowano w błąd wprowadzić powierzchownego czytelnika świeckiego, wykazują nicość jego sofizmatów i przedstawiają dokładnie prawdziwe znaczenie pojęcia posłuszeństwa, udział w niem rozumu, prawa Kościoła, obowiązek ochotnego poddania się pod jarzmo Chrystusowe, a słowa te, które wydają się „twardą mową“ błądzącym, są jednak jedynemi, które mogą im przynieść życie i pokój.

Broszura ta, napisana z godną pochwały pogodą stylu i oparta na silnej podstawie doktrynalnej, niweczy całkowicie wszelkie wyjaśnienia mniemanych teologów z *Action Française*, a także i te, które są rozproszone po różnych ulotnych pismach i po różnych książkach wydanych anonimowo, czy pod pseudonimem.

Rozgłos podniesiony dookoła całej tej sprawy, jest dla obcych niezrozumiały, tłumaczą go inne pisma, mniej teologiczne, a więcej praktyczne, jak dzieło Mons. Remond *L'heure d'obéir*, ks. Thellier de Poncheville *A un catholique d'Action Française,* Mons. Sagot du Vauroux: *Pie XI et l'Action Française* oraz inne. Tego ostatniego dzieła uzupełnieniem jest inne ostatnie wydawnictwo, o którem już wspominaliśmy: *Przedłużający się kryzys Action Française.* Książka ta zasługuje na specjalną uwagę, tak dla poglądów i patrjotyzmu autora, uznanego i sławionego także przez zwolenników potępionych haseł, jak i dla istoty swoich spostrzeżeń i bystrej analizy zjawiska. Jest ona pożyteczną i dla obcych, którzy nie mogą zrozumieć początków całej tej sprawy, a bardziej jeszcze zacietrzewienia i uporu u katolików, którzy wolą żyć i umierać bez sakramentów, jak wy-

rzec się przesadnego stanowiska nacjonalistycznego swego stronnictwa i jego niewierzących kierowników.

Taktyka obrony *Action Française* polega na używaniu zawsze jednych i tych samych argumentów naprzekór wszystkim dowodzeniom, zaprzeczaniu wszystkiemu, twierdzeniu, że motywy potępienia są bezpodstawne; dalej na przerzucaniu się z obrony do zaczepności, do oszczerstw, potwarzy i napaści jakichkolwiek, choćby nie miały nic wspólnego ze sprawą o którą chodzi, chociaż sposoby te wydają się niesmaczne i nieszlachetne samym przeciwnikom, zwłaszcza gdy skierowane są przeciw wyższym władzom kościelnym, biskupom i duchowieństwu francuskiemu. Liczne te fakty wykazują jasno ducha antikatolickiego, buntowniczego, tem gorszego, że okrywa się on pozorami czci dla Kościoła i jego Głowy, jak również i dla wszystkich jego wiernych sług. Nic, według *Action Française,* z tego, co pochodzi od władz kościelnych, a zwłaszcza z Rzymu, nie jest dobrem: naprzykład, Papież i biskupi Francji pod nazwą demokracji chrześcijańskiej rozszerzają ideje przewrotowe; popierając pacyfizm i międzynarodowy masonizm, sprzeciwiają się patrjotyzmowi, nacjonalizmowi i t. p. Jednem z ich twierdzeń jest, że: „polityka Watykanu tak we Francji, jak w Europie i w całym świecie jest zupełnie niezrozumiałą“. Papież i biskupi prowadzą w ten sposób do zguby religję i Francję; tylko *Action Française* może je ocalić.

Tego rodzaju aberacje, po wydawnictwach, które tu rozpatrywaliśmy, zwiększyły się jeszcze w ostatnich numerach ich dziennika: bezczelność i zuchwałe zarzuty doszły do szczytu jak zauważył słusznie dziennik *La Croix*, z dnia 9 sierpnia. Potwierdzają to następne numera: *Action Française*, wydane wspólnie z *Revue International des Sociétés secrètes* ks. Boulin, ukrytego pod pseudonimami Roger Duguet, Calmet itd. Od korespondentów sympatyzujących z *Action Française* pochodzą te wszystkie napaści i przekręcanie faktów, które w rubryce „Sous la terreur“ podawane są czytelnikom tego dziennika, jak naprzykład w ostatnich numerach z 13 i 14 sierpnia, najhaniebniejsze i głupie oszczerstwa, ogłoszone przez „Bloc antirévolutionnaire“ F. Lacointa, przyjaciela wspomnianego już Boulina i jego towarzyszy, przeciwko kardynałowi Rampolla, który miał jakoby wpisać się do masonerji, i kłamliwe wiadomości o biskupie włoskim w związku z nową siedzibą biskupią w Lourdes.

Tego rodzaju łatwość rzucania i rozszerzania oszczerstw jest niezrozumiałą dla tego, kto nie weźmie pod uwagę namiętności politycznej zwolenników *Action Française.* Znajdują się wśród nich i starsi, poważniejsi monarchiści, którzy pragną powrotu do dawnych tradycyj, chociaż jest to zupełnie nieosiągalne w obecnych warunkach. Nieosiągalne przedewszystkiem z winy sfer arystokratycznych i mieszczańskich we Francji, ponieważ zepsucie i odstępstwo tych klas rządzących pociągnęło za sobą od XVIII-go wieku zepsucie i odstępstwo mas ludowych we Francji, potwierdza to także jeszcze, że *regis ad exemplam totus componitur orbis.* Voltaire był bożyszczem tej części arystokracji zepsutej i psującej swój naród, która sama sobie kopała grób swemi obyczajami. Później powstał Rousseau ze swoją demokracją przewrotową jako opozycja przeciwko arystokracji Voltaire'a i przeciwstawiły się sobie teoretycznie dwa prądy odstępstwa, które pochodząc

z przeciwnych błędów, złączyły się w jeden praktyczny i szkodliwy kierunek, dążący do powiększenia ruchu rewolucyjnego, który miał wkrótce potem zatopić w potokach krwi nietylko Francję monarchiczną i arystokratyczną, ale także większą część Europy, z wielką szkodą dla całej cywilizacji chrześcijańskiej. Podobne zjawisko zachodzi obecnie; chociaż bowiem kierownicy niewierzący *Action Française* są przeciwnikami demokracji Rousseau i przesad demokratycznych *Sillon*, są mimo to uczniami i wielbicielami, jak byli nimi w swoim czasie wydawcami, dzieł Voltaire'a: zatem ich odrodzenie monarchiczne byłoby powrotem do warunków religijnych i moralnych, w jakich znajdowała się Francja w przededniu rewolucji.

Poza monarchistami i konserwatystami, na cztery inne jeszcze grupy zwolenników wskazuje autor, według czterech prądów, które do nich prowadzą: snobizm, odnoszący się głównie do słabych umysłów i kobiet, dających się porwać entuzjazmowi dla talentów literackich, jak Maurrasa a zwłaszcza Daudeta; inni uprawiają kult siły i gwałtowności, podnosząc znaczenie autorytetu, dochodzącego do despotyzmu, pod pozorem oporu przeciwko duchowi niekarności i ideom przewrotowym współczesnej epoki.

Dla innych jeszcze ruch ten jest jakimś fałszywym mistycyzmem, który każe im wierzyć w nadzwyczajne odrodzenia, cudowne nawrócenia i misje opatrznościowe, przypisywane kierownikom niewierzącym *Action Française*, których nawrócenie zapowiadane jest od lat dwudziestu. Ci fałszywi mistycy, których opisuje biskup z Agen, już od czasów Piusa X głoszą dotąd swoje marzenia i bronią kierowników swego stronnictwa, pomimo ich herezji i niewiary, które przypisują nie ich winie, ale brakowi łaski; jak gdyby nie wszystkim była daną łaska wystarczająca do nawrócenia się, i jakby nie mógł oprzeć się jej każdy, pozostający dobrowolnie w błędzie.

Podobnymi do tych, lecz jeszcze niebezpieczniejszymi są należący do czwartej grupy zwolenników, tak zwani „integryści", którzy także we Włoszech popierają pozytywistów i niewierzących, tylko dlatego, że zwracają się oni gwałtownie przeciwko liberalizmowi i innym błędom współczesnym, nie bacząc, że przerzucają się na drugą stronę, niemniej błędną i niebezpieczną, jaką zawsze niesie przyszłość dla tych, którzy oddalają się od prawdziwej wiary i nauki katolickiej, potwierdzając starożytne powiedzenie Horacego, że *dum vitant stulti vitia, in contraria currunt.*

WALKI W PALESTYNIE.

Walki między żydami a Arabami w Palestynie muszą nas chrześcijan bardziej zajmować, niż wiele innych spraw współczesnej polityki. Miejscem tych walk jest bowiem Ziemia św., ów uświęcony kawałek ziemi, gdzie Zbawiciel świata spędzał swoje życie ziemskie. Tam się znajduje grota Narodzenia w Betleem, jak również Nazaret, jezioro Genezaret, Kafarnaum, Jerozolima, Golgota, wszystkie te miejsca, z któremi złączone jest największe wydarzenie na naszej planecie. Im większa była w historji potęga i sa-

mopoczucie chrześcijan, tem więcej zależało im na utrzymaniu i uczczeniu tych świętych miejsc.

Głębszą przyczyną najnowszych sporów między żydami a Arabami w Palestynie jest z jednej strony pragnienie Arabów, by utrzymać okolice, które zamieszkują już od stuleci, jak również i swoje przeważające stanowisko w kraju, a z drugiej strony dążenie żydów, by stworzyć w Palestynie wielką ojczyznę, wielkie centrum żydostwa, aż do rozwoju tego centrum w potężne państwo żydowskie. Tego rodzaju zwycięstwo jest możliwe tylko pod warunkiem wyparcia stamtąd tych, którzy bronią się przeciwko gospodarczemu uciskowi i politycznej niewoli.

W jaki sposób doszło do obecnego osiedlenia się żydów w Palestynie? W średnich wiekach żyli żydzi w Ghettach. Kościół bronił ich naturalnych praw życiowych, wpływ ich jednak religijny i kulturalny na sąsiednią ludność był ograniczony. Czasy nowożytne przyniosły wielkie wyzwolenie narodu żydowskiego, które wobec rozłamu wiary chrześcijańskiej i polityczno-społecznego rozdarcja w kołach chrześcijańskich, doprowadziło do wielkiej potęgi zamkniętego w sobie i solidarnego żydostwa. I tak dziś banki narodów, wielka prasa światowa, najważniejsze wydawnictwa książek, świat teatru i filmu, poszczególne partje polityczne, organizacje pracodawców i robotników pozostają przeważnie w rękach kierowników żydowskich, tak, że nawet niektórzy głębiej patrzący filozofowie kultury i socjologowie wspominają o światowej potędze, co więcej o panowaniu żydów nad światem. Naturalnie tego rodzaju potęga pociąga za sobą rozwój żydowskiego nacjonalizmu, którego celem, a przedewszystkiem celem nacjonalizmu sionistów staje się odbudowanie na prastarej ziemi żydowskiej nowego państwa żydowskiego. Nie znaczy to, by wszyscy żydzi z całego świata mieli przenieść się do Palestyny. Do tego mają oni tem mniej ochoty, im świetniejsze jest ich stanowisko kulturalno gospodarcze wśród różnorodnych narodów; nie, rozproszenie wśród narodów świata musi pozostać, państwo żydowskie w Palestynie będzie tylko pewnego rodzaju państwem watykańskiem świata żydowskiego, symbolem potęgi żydowskiej i żydowskiego postępu, punktem centralnym i promieniującym idei żydowskiej.

Anglja, która siebie nazywa chrześcijańską potęgą światową, pomogła żydom do budowy państwa żydowskiego w Palestynie. W trudnościach wojny światowej, oglądając się za sprzymierzeńcem, starała się ona o życzliwość żydów, znając ich międzynarodową potęgę. I tak premjer ówczesny Balfour napisał dnia 2 listopada 1917 r. słynny list do angielskiego lorda Rothschilda, w którym oświadczył, że Anglja pragnie okazać swą potęgę przez stworzenie w Palestynie ogniska ojczystego dla narodu żydowskiego. Dotrzymanie tego przyrzeczenia musiało jednak z czasem doprowadzić do konfliktu z innem przyrzeczeniem, które uczynił rząd angielski na wiosnę 1915 r. wobec powstającej kwestji dardanelskiej, arabskim mieszkańcom Palestyny. Oświadczył wtedy po zajęciu Jerozolimy generał Allenby ludności miasta, że celem rządu angielskiego jest przywrócenie całkowitej i nieograniczonej wolności ciemiężonym od dawna przez Turków ludom, i z inicjatywy i wolnej woli krajowej ludności odbudowanie narodowego rządu. Musiało to w czasie, gdy w Palestynie było 600.000 Arabów, a tylko 80.000 żydów

i 40.000 chrześcijan, być zapowiedzią wolności i postępu przedewszystkiem dla Arabów. Obietnica Anglji, poparta silnie złotem, nie mogła nie oddziałać odpowiednio. Masowo szli Arabowie do Anglików i zaczęli wreszcie na własną rękę prowadzić małą wojnę na tyłach tureckiego wojska. Równoczesny postęp Arabów i żydów w Palestynie nie jest oczywiście rzeczą możliwą, rozwój jednych musi pociągać za sobą upadek drugich. Gdy międzynarodowe żydostwo poświęca rocznie 700.000 funtów ang. na cele osiedlenia w Palestynie, a z czasem ma zamiar umieścić tam 2 do 3 miljonów rodaków, musi to pociągać ucisk Arabów. Oto przyczyna sporów i zaburzeń w Palestynie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że plutokratycznie usposobiony, chociaż obecnie przez robotników kierowany rząd angielski, stoi po stronie silniejszego, zatem po stronie żydów. Nie jest to jednak ze względu na przeszłe stosunki ludnościowe w Palestynie sprawiedliwem. Nie odpowiada także i chrześcijańskiemu zainteresowaniu dla świętych miejsc w Palestynie, które muszą pozostać nietykalnemi; dla chrześcijaństwa są mniej niebezpieczni słabi Arabowie, niż potężne żydostwo. Żydostwo jest raz na zawsze od czasu odrzucenia Chrystusa negacją chrześcijaństwa, w tem większym stopniu, im silniejsze są koła żydowskie w jakiejś miejscowości. Każdy żyd pojedynczy w obcem środowisku jest skromny i pragnie dostosować się do otoczenia. Inną jest postawa żydów tam, gdzie stanowią mniejszość, a inną gdzie są potężnymi czynnikami w społeczeństwie. Wtedy stają się fanatycznymi władcami w pojęciu ich ideologji, wyraźnymi przeciwnikami inaczej myślących jak oni. Ochronę miejsc świętych w Palestynie — państwie żydowskiem — z trudem dałoby się przeprowadzić, gdyby, żydzi zawładnęli Palestyną. I jeszcze jedno: Arabowie ze swoją pierwotną kulturą pozostawiają Palestynę jakby w stanie natury. Gospodarstwo ich i handel nie przeszkadza pielgrzymom, zwiedzającym święte miejsca. Dotychczasowa Palestyna wywierała wrażenie podobne jak morze lub pustynia. Żadne gwałtowne wrażenia zewnętrzne nie odwodziły myśli, nie mąciły harmonji samotnej duszy człowieka z wielkiemi myślami. Przeciwnie zaś, im bardziej rozszerzają się żydzi w Palestynie, tem więcej stają się krzewicielami najnowszej, a zarazem i wątpliwej cywilizacji. Jest to jakby profanacja i bezczeszczenie świętej, dziewiczej owej ziemi.

Sposób w jaki opinja publiczna omawia wydarzenia w Palestynie, wykazuje zarówno ogromny wpływ żydostwa na opinję światową jak i niezwykłą solidarność kół żydowskich. W Rosji można było zabijać miljony chrześcijan, uczonych, kapłanów, ziemian, można było przeprowadzać wywłaszczenie na wielką skalę, bez jakiegokolwiek gwałtownego protestu publicznej opinji świata. Również tak samo mógł Calles w Meksyku prowadzić najdzikszą walkę z kulturą, wyganiając biskupów, zakazując odprawiania nabożeństw, mordując kapłanów, zabierając dobra kościelne, zamykając szkoły katolickie — i tu także nie wystąpiła opinja publiczna z gwałtownym protestem. Przeciwnie, Calles znalazł nawet przyjaciół i obrońców. Ale gdy kikuset żydów w Palestynie zostało zabitych i wywłaszczonych, straszliwy krzyk rozlega się w całym świecie, podobnie jak naprzykład w czasie procesu Dreyfussa w Paryżu, o którym Max Harden pisał: „Rzeczywistość

ukazuje na wyraźnym przykładzie, że dlatego, iż jednemu żydowi wyrządzono krzywdę, musi zostać wprawiony w ruch każdy człowiek i każde pióro, by poruszyć opinję Europy, i dlatego o Dreyfusie będzie się więcej mówić i pisać w ciągu jednego roku, niż w ciągu 1900 lat o skazaniu Nazarejczyka, którego proces mógłby wywołać także niejednego rodzaju komentarz".

Tymczasem jednak mają żydzi prawo bronić swoich interesów, a ich solidarność jest przykładową. Gdybyśmy my chrześcijanie, w poszczególnych krajach byli prawdziwie solidarnymi, umielibyśmy zapomocą prasy światowej wywołać więcej współczucia dla naszych braci w Rosji i Meksyku, a przedewszystkiem, troszczylibyśmy się dziś o przyszły los miejsc świętych w Palestynie więcej, niż dotychczas.

Schönere Zukunft.

ŚMIERĆ EWY LAVALLIÈRE.

Dzienniki doniosły niedawno o śmierci słynnej aktorki, która była bożyszczem Paryża, gwiazdą teatru, u której stóp widywano monarchów, a której kaprysom nikt nie mógł się oprzeć. W r. 1913 nagle opuściła scenę i najzupełniej zniknęła dla świata. Umarła obecnie w małej górskiej wiosce, pozostawiając przykład nagłego i zupełnego nawrócenia, które pociągało za sobą całkowite wyrzeczenie się sławy, powodzenia i majątku. Na jej grobie zostanie umieszczony według jej życzenia napis: „Tu leży Ewa Lavallière, urodzona w Tulonie w r. 1875, zmarła 10-go lipca 1929 jako tercjarka franciszkańska", oraz modlitwa, którą pokutnica Tais zwykłą była odmawiać: „Któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną".

Wiele pisano o artystce, o jej niezrównanym talencie, choć nie wydawało się bynajmniej, by jej życie kierowało się ku Bogu. Ale Opatrzność ma ukryte swe drogi i Bóg przemówił o swojej godzinie; słowa Jego głębokie i jasne, a nagłe i nieodparte, usłyszała w maju 1917 r. Bóg posłużył się pewnym kapłanem wiejskim, podczas jej pobytu na wilegjaturze. Zajmowała się spirytyzmem. Kapłan ten jej powiedział: „Pani wierzy w szatana, skoro Pani wie, że weszła z nim w komunikację. Niechże się Pani ma na baczności! Mogłaby się Pani kiedyś znaleźć w bezpośredniem z nim zetknięciu".

Wstrząśnięta do głębi i nagle oświecona, zwierza się artystka wiernej swej Leonie, która jej do śmierci nie opuściła: „Jeśli szatan istnieje, to i Bóg istnieje. Więc cóż ja robię? Jakież moje życie?“. Po raz pierwszy stawał Bóg przed jej umysłem i sercem. Będzie mogła później powiedzieć Robertowi de Flers, w którego komedjach okryła się sławą i którego jedynie z dawnych znajomych przy końcu życia przyjmowała, że przyszła do Boga przez szatana. — Kilka dni później kapłan ten przyniósł Ewie Lavallière Życie Marji Magdaleny *przez O. Lacordaire, mówiąc: „Przeczyta je Pani klęcząc!“ I tak uczyniła. W obecności Leony jak i swej służby czytała tę książeczkę z niewypowiedzianem wzruszeniem. Łaska najwidoczniej napełniała jej duszę. Była to chwila przełomowa; w czerwcu tego roku z prawdziwie anielską pobożnością przystąpiła wraz z Leoną do spowiedzi generalnej i pierwszej Komunji św. Któżby potrafił oddać to pierwsze spotkanie z Chrystusem nowej Magdaleny!*

„Zawsze, we wszystkiem Panie, Twa święta wola, a nigdy moja“ napisze później. I tej woli bożej szuka całą duszą. Dobrowolnie, niezrównana artystka, która swą piękność i życie poświęciła teatrowi, rozwiązuje swe zobowiązania. Sprzedaje wielkiej wartości klejnoty, futra, meble, do których była tak przywiązana. Zachowuje sobie tylko rzeczy konieczne, aby mogła, jeśli Bóg pozwoli i jak tego bardzo pragnie, wstąpić do Karmelu. Służbę swoją obdarowuje hojnie, by im zapewnić spokojną starość. I tak pozbywszy się wszystkiego, z małym kuferkiem w ręku wyjeżdża wraz z Leoną do Lourdes. Zostanie tam cztery lata, żyjąc w ubóstwie i w modlitwie, odprawiając nowenny Dróg krzyżowych, nowenny kąpieli w źródle (w grudniu), zbierając odmrożonemi rękami drzewo w lesie na opał ubogiego mieszkania.

Nie mogąc wstąpić do Karmelu osiedla się w Thuillières, ubogiej i samotnej wsi górskiej w Wogezach. Wstępuje do III Zakonu św. Franciszka i staje się „Siostrą Ewą“. Za poradą arcybiskupa Kartaginy udaje się z Leoną do Afryki, by tam pracować jak O. Foucauld. W Tunisie kieruje szkołą pielęgniarek, idzie w pustynię, dochodzi aż do Zàghouan, aż do Kef. Ale zdrowie zmusza ją do powrotu. Wola Boża! Przyjmuje ją i wraca do Francji i osiedla się z powrotem w Thuillières. Codziennie przystępuje do Komunji św. Nie przyjmuje wizyt osób, które ją aż w tej samotności odnajdują. Modli się, medytuje,

upokarza się. A szczególnie oddaje się dziełom miłosierdzia. Żadna bieda ludzka nie jest jej obojętną. Pozostawi swych biednych i chorych Leonie. Ale zdrowie jej się pogarsza. Straszne cierpienia nękają ją przez dwa lata, przyjmuje je z radością. Dwa razy na tydzień otrzymuje Komunję św., a gdy stan się pogarsza, przyjmuje z przejęciem Ostatnie Namaszczenie. Leona, której widocznie Duch św. daje natchnienia, wspiera umierającą. Kilka tygodni przed śmiercią okazuje się potrzeba operacji oka. Trzeba zaszyć na kilka dni powieki, a niepodobna jej uśpić. Przychodzą lekarze, nikt nie podtrzymuje jej głowy. Wola jej czerpie siły we wierze. W pośród cierpień, które muszą być nieopisane, pozostaje pozornie niewzruszoną. „Ból Pani zadaję“ mówi lekarz. A siostra Ewa odpowiada: „Ofiaruję Ci to mój Boże“. Ale zło postępuje. Wizyty kapłana są coraz częstsze. We wilję śmierci przyjdzie pięć razy.

W środę, dzień św. Józefa, do którego miała szczególne nabożeństwo, rozpoczęła się agonja. Nie może już mówić, ale przytomną będzie do końca. Kapłan odmawia modlitwy za umierających. Po każdej prośbie którą kapłan wymienia, chora kładzie rękę na krucyfiksie. „Wynijdź duszo chrześcijańska“. Słońce właśnie wschodzi i napełnia złotym blaskiem pokój umierającej. Siostra Ewa, podtrzymywana przez swą towarzyszkę, patrzy z usilną prośbą na zastępcę Chrystusa. Podnosi on rękę błogosławiącą, by po raz ostatni dać jej rozgrzeszenie. Gdy wymawiał ostatnie słowo, Ewa Lavallière oddała ducha.

La Croix.

KONGRES KATOLIKÓW NIEMIECKICH WE FRYBURGU.

Walne zgromadzenie katolików niemieckich w Fryburgu, które przy niezwykle dużym współudziale tak na zjeździe przedstawicieli jak i w całym szeregu zamkniętych i publicznych posiedzeń omawiało temat: „Ratunek rodziny chrześcijańskiej“, stało się potężnym wyrazem katolickiego życia i twórczości. Wśród obecnych znajdowali się: nuncjusz papieski Pacelli, niemieccy i zagraniczni dostojnicy kościelni, przedstawiciele wszystkich władz i urzędowe delegacje katolików Austrji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Węgier, Stanów Zjednoczonych i t. d. W ramach zjazdu katolickiego odbyły się liczne poszczególne zgromadzenia, które świadczą o bujności katolickiego ducha organizacyjnego i o jego wszechstronnej działalności.

Odbyły się między innemi: walne zgromadzenie związku ludowego katolickich Niemiec, walne zgromadzenie katolickich organizacyj szkolnych, zebrania związku św. Bonifacego, zebrania związku św. Augustyna dobrej prasy, związku Karola Boromeusza, związku pokoju katolików niemieckich, związku państwowego dla katolickich emigrantów niemieckich, związku katechetów niemieckich i Instytutu niemieckiego naukowej pedagogji, uroczyste zgromadzenie misyjne, oraz zjazd trzeciego zakonu św. Franciszka.

Zaprowadzony na kongresie w Magdeburgu nowy typ „Dnia katolickiego“ czyli „Zjazd przedstawicieli”, który okazał się tak pożytecznym, odbył się również i we Fryburgu, gdzie w połączeniu z dawną formą „zgromadzenia niemieckich katolików“ utworzył harmonijną całość. Trzy pierwsze połowy dni poświęcone były „Zjazdowi przedstawicieli“, reszta zaś częściowo zamkniętym, częściowo publicznym posiedzeniom. Komitet centralny wyznaczył Zjazdowi jeden tylko temat: „Ratunek rodziny chrześcijańskiej“. Kryzys bowiem chrześcijańskiej rodziny i jego przezwyciężenie stanowi największe, najbardziej palące, ale i najcięższe zagadnienie obecnej doby, nietylko w Niemczech, ale i w całym świecie cywilizowanym. Znamienną jest rzeczą, że odbywający się w drugim tygodniu września szwajcarski zjazd katolików w Lucernie, rozpatrywał ten sam przedmiot pod tytułem: „Ochrona rodziny chrześcijańskiej”.

Holenderski dziennik *Nieuwe Haarlemsche Courant*, poświęca wstępny artykuł uwagom o metodach pracy podczas zjazdów i kongresów katolickich. Możemy sobie wyobrazić dwa rodzaje zjazdów katolickich; jeden ze wspaniałemi przemówieniami, gdzie z zapałem i natchnieniem wyśpiewany zostaje poemat bohaterski na cześć pracy katolickiej, gdy płynie cały strumień słów pełnych blasku i żaru, tak, że przepełnia nas zadowolenie, że sprawa katolicka stoi w świecie świetnie i przechodzimy od jednego powodzenia do drugiego. Drugi rodzaj zjazdu katolickiego daje nam także odczuć, że jednem jesteśmy, pozwala nam również radować się wszystkiem co piekne i świetne; pokazuje nam jednak także wiele braków, które winniśmy naszym wysiłkiem i wspólną pracą poprawić. Jeśli możemy wybierać wśród tych dwóch rodzajów zjazdów katolickich, dajemy pierwszeństwo drugiemu, gdyż z niego wypływa dla przyszłości więcej dobra. Nie znaczy to, byśmy mieli płakać, narzekać i przybierać smutną twarz, gdyż wiara katolicka jest *wiarą pełną radości*. Nie ma to jednak również znaczyć, że mamy uczestniczyć w zjazdach katolickich, tylko by się radować i triumfować; na tych radosnych przeglądach sił winniśmy słyszeć nietylko triumfujący dźwięk trąby, lecz i *ostrzegające wołanie naszych czasów*. Kongres we Fryburgu szczęśliwie połączył w sobie cechy charakterystyczne obu rodzajów zjazdów.

Po zakończeniu kongresu delegatów katolików niemieckich, rozpoczęło się pierwsze walne zgromadzenie katolików niemieckich, na którem prezesem kongresu wybrany został dawny kanclerz Rzeszy, Dr. Marx; wybrano również dwóch wice-prezesów, mianowicie jednego przedstawiciela arystokracji śląskiej, a drugiego przedstawiciela katolickich organizacyj robotniczych, i jedną wice-prezydentkę, przewodniczącą Ligi kobiet w Niemczech,

która wystosowała zaraz telegram z wyrazami posłuszeństwa i przywiązania do Ojca św.

Zanim powiem o uchwałach powziętych przez sekcje pracy na kongresie delegatów, pisze korespondent *La Croix*, muszę wspomnieć o zgromadzeniu „Związku św. Augustyna“, na które zostałem dopuszczony, pomimo że było to zgromadzenie ściśle zamknięte i odbywało się jakby poza nawiasem kongresu; jest to organizacja prasy katolickiej niemieckiej, grupującej około tysiąca wydawców, redaktorów i dyrektorów. W zgromadzeniu tem brali udział i zabierali głos biskupi z Rottemburga i Spiry.

Wysłuchałem wzruszających sprawozdań o walce, jaką musi podtrzymywać prasa katolicka przeciw prasie liberalnej i socjalistycznej, a może więcej jeszcze przeciwko wielkiej prasie informacyjnej, tak zwanej neutralnej, która tępi zupełnie uczucia religijne, a niestety rozporządza niezmiernemi środkami finansowemi, które umożliwiają jej wydawnictwo dzienników stojących na wysokim poziomie techniki, niedostępnym dla dzienników katolickich.

Arcybiskup Fryburga nakazał w swojej diecezji we wrześniu urządzenie Tygodnia prasy katolickiej, podczas którego duchowieństwo z ambony mówić będzie o zadaniu i obowiązku katolików czytania i rozszerzania dziennika katolickiego. Oprócz tego proboszczowie obowiązani będą dostarczyć dziennikowi katolickiemu w ich okręgu listę rodzin z parafji, do których przez dwa tygodnie nadsyłany będzie dziennik katolicki bezpłatnie, dla celów propagandowych.

Bardzo zajmującem było przemówienie kobiety, posłanki do parlamentu badeńskiego, żądającej, by dzienniki katolickie wydawały dodatek tygodniowy specjalnie dla kobiet, który byłby redagowany przeważnie przez kobiety i poruszał wszystkie zagadnienia obchodzące specjalnie kobietę w rodzinie i społeczeństwie. Poruszano również kwestję dziennika mód kobiecych w celu propagowania zapomocą rysunków mód przyzwoitszych; kwestję tę poruszono nietylko w Niemczech, ale i w innych krajach.

Wreszcie i zawsze jeszcze poza kongresem, uczesniczyłem w zgromadzeniu Ligi katolików niemieckich dla pokoju, której pełnym zapału prezesem jest znakomity kapłan, profesor uniwersytetu we Fryburgu, Dr. Franz Keller. Wygłosił on bardzo piękne przemówienie: „Kościół między ostatnią a przyszłą wojną światową“, stwierdzając znaczne postępy ruchu pokojowego w Niemczech, nawet w Monachjum, gdzie przed kilku laty zaledwie odważał on się przejawić. Rozpatrując tę kwestję z punktu widzenia katolickiego, mówca oświadczył, że Kościół poniósł wielkie straty w wojnie światowej, tak przez zniszczenie świątyń, jak przez zabranie do wojska wielu kapłanów, z których wielu zginęło na polach bitew, jak również i z powodu zniszczenia moralnego, jakie pociągnęła za sobą wojna z powodu pogwałcenia praw boskich, zapoznania władzy i nakazów Najwyższych Pasterzy, gdy głosili słowa pokoju. Katolicy powinni doprowadzić do triumfu ideału chrześcijańskiego, na którym jedynie da się oprzeć pokój prawdziwy i trwały, i powinni również pracować usilnie nad pogodzeniem narodów, gdyż narody nie przestają się nadal zbroić i nowy pożar stanie się nieuniknionym, jeśli nie sprzeciwi się temu wola ludności. Konieczną

jest rzeczą, by katolicy wszystkich krajów zajęli inne stanowisko, jak to, które zajmowali dotąd, wobec tego ważnego problemu pokoju: pokój winien być ich celem przedewszystkiem, gdyż jedynie chrześcijanizm zawiera w sobie doktrynę miłości, miłosierdzia, przebaczenia, stanowiącą nieodzowny warunek pogodzenia się narodów, które rozdzierały się wzajemnie podczas ostatniej wojny.

Biskup z Rottemburga (Wirtembergja), który brał udział w zgromadzeniu, wypowiedział kilka słów bardzo życzliwych o działalności pokojowej Ligi pokoju katolików niemieckich. Przedstawiciel dziennika *La Croix* został jako Francuz zaproszony do wypowiedzenia kilku słów, i stał się przedmiotem gorącej owacji, gdy oświadczył, kończąc swoje przemówienie: „U nas jak i u was łączy się miłość Boga z miłością ojczyzny, można jednak kochać i służyć swojej ojczyźnie, gdy wyrzuci się ze swego serca wszelką nienawiść dla innych narodów, wszelką chęć zemsty, wszelki egoizm narodowy; nie można oddać swemu krajowi większej usługi, jak pracując nad realizacją ideału chrześcijańskiego. Ideał chrześcijański winien być naszą wspólną myślą, naszym wspólnym wysiłkiem, i jeśli mamy zrealizować ten ideał, możemy z chórem niebiańskim śpiewać: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli“! Biskup z Rottemburga podniósł się ze swego siedzenia i w sposób niezwykle uprzejmy dziękował mówcy za jego słowa.

Przebieg tego zebrania był chwilami jednak dosyć burzliwy, zwłaszcza gdy jeden z dawnych oficerów, należący do arystokracji niemieckiej, bronił tezy *si vis pacem para bellum*. Został on prawie zakrzyczany i trzeba było przypominać niektórym uczestnikom, że pacyfiści winni dawać przykład ducha pokojowego wobec przeciwnika, broniącego odważnie i wiernie swojego punktu widzenia.

*
* *

Ogólne zgromadzenie organizacyj katolickich szkolnych uchwaliło jednogłośnie rezolucję w obronie szkoły wyznaniowej, będącą wyrazem życzeń katolików niemieckich. Podstawę szkoły wyznaniowej ma stanowić zasada chrześcijańskiego wykształcenia nauczycieli; wobec zakusów etatyzmu i usiłowania zagarnięcia szkoły przez socjalistów, katolicy niemieccy wypowiadają się za prawdziwą wolnością nauczania. Odrzucają oni energicznie ideał świecki socjalizmu, który narusza prawa i swobody rodziny katolickiej. Wychowanie religijne młodzieży winno odbywać się w ciągu nauczania zawodowego i dokształcającego. Trzeba, by rodzina, szkoła i Kościół pracowały wspólnie i ściśle nad dziełem wychowania i by rodzice wspomagali czynnie szkołę katolicką w jej misji wychowawczej. Wysiłki socjalistów, które nawet poza szkołą dążą do opanowania duszy dzieci i młodzieży, i które systematycznie zmierzają do szerzenia wychowania czysto świeckiego, mogą zostać zwalczone skutecznie tylko przezześrodkowanie wszystkich sił katolickich w służbie wychowania katolickiego i opieki nad dzieckiem. Rodzice winni otoczyć starannym dozorem swoje dzieci poza szkołą. — Wspólną modlitwę w rodzinie polecono jako najpotężniejszy środek dla utrzymania łączności rodzin chrześcijańskich, podobnie

jak branie udziału przez rodzinę w nabożeństwach i wspólne przystępowanie do sakramentów.

Szczegółowe sprawozdanie z prac wszystkich zabrałoby oczywiście za dużo miejsca, ograniczamy się na zakończenie do przytoczenia kilku słów z referatu p. t.: „Praca osób świeckich w Kościele". Referat zawierał szereg dobitnych określeń działacza katolickiego, które podajemy poniżej (Kap.):

„Ten jest apostołem świeckim, kto w cichej pracy troszczy się o własne uświęcenie. Bez własnej reformy, bez poprawy ludzi, niema mowy o poprawie stosunków w państwie i społeczeństwie. Również droga do skutecznej i pomyślnej reformy społecznej prowadzi po tej stromej ścieżce! Ten jest apostołem świeckim, kto religijną i społeczną gotowość ofiary i cierpienia stara się pozyskać z modlitwy oraz z żywotnego i najbardziej wewnętrznego zjednoczenia z Chrystusem w Eucharystji św. Ten jest apostołem świeckim, kto poważnie liczy się z przykazaniem: Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. Ten jest apostołem świeckim, kto i w życiu praktycznem wysoko ceni ideały katolickie i zasady życiowe, broni ich i wciela je w czyn. Działalność apostolska jest walką o wolność i nietamowaną możność pracy Kościoła, jego organów i instytucyj w życiu publicznem. Działalnością apostolską jest niezachwiana i pilna troska o życie rodzinne, cześć dla sakramentalnej godności i nierozerwalności małżeństwa, obrona chrześcijańskich praw małżeństwa i rodziców, wychowanie dzieci w duchu katolickim. Duch apostolski żąda, by człowiek również i w porządku ekonomiczno-społecznym był ośrodkiem i podmiotem, by jego prace oceniano i sprawiedliwie wynagradzano nietylko z punktu widzenia ekonomicznego, lecz także moralnego i społecznego. Duch ten domaga się obrony zagrożonych praw ludzkich, sprawiedliwości i miłości w życiu zarobkowem, oraz takiego udziału wszystkich w dobrach ziemskich, jakiego wymagają sprawiedliwość i słuszność. Działalnością apostolską jest także świadome celu popieranie prasy przez współpracę, pomoc materjalną i propagandę".

SYMPTOMY EWOLUCJI RELIGIJNEJ W JAPONJI.

Przed kilku tygodniami odbyło się w Tokjo, w wielkiej sali uniwersytetu cesarskiego, zgromadzenie kierowników żeńskich szkół średnich, zatwierdzonych przez ministerstwo Oświaty.

Zgromadzenie otwarło przemówienie ministra oświaty. Brało w niem udział 758 dyrektorów z Japonji, Korei i Formozy, między nimi 5 czy 6 kobiet, jedna zakonnica Słowa Bożego, pastor japoński, bonza i jeden kapłan z Misyj zagranicznych w Paryżu.

Atmosfera, pisze korespondent *La Croix*, była serdeczna, dyskusje prowadzono w tonie pełnym uprzejmości. Przedyskutowano i ustalono kilka kwestyj odnoszących się do regulaminu szkolnego. Uwaga wszystkich zwró-

coną była jednak przedewszystkiem na problemy ideowe, a głównie na kwestję religijną. Aż dotąd, w Japonji wysiłki wychowawców zwrócone były do kultu narodowego, szintoizmu. Nauczanie ustne urozmaicały często pielgrzymki uczniów do świątyń bóstwa Szintu. Stanowiło to niekiedy sposobność do wystąpień przeciwko dzieciom chrześcijańskim, oskarżanym o brak patrjotyzmu, co znowu prowadziło do uważania chrześcijaństwa za coś sprzecznego z duchem instytucyj narodowych.

Rząd obecny pragnie przeciwdziałać ideom przewrotowym, pochodzącym z Rosji. Usiłuje on zwalczać je wszelkiemi możliwemi środkami. W tym celu zwrócił się głównie do wychowawców. Na zgromadzeniu rozpatrywano przedewszystkiem problem religijny. Oto jakie wnioski wypłynęły z dyskusyj:

I. Oczywiście, duch pogański nie zamarł jeszcze. Niektórzy zwolennicy dawnej szkoły widzą w zmocnieniu kultu narodowego wielki środek przeciwko rozwojowi idej komunistycznych. Radzą oni podkreślić jeszcze kult Amaterasu, jako bogini Japonji i zwiększyć liczbę odwiedzin do świątyń szintoistycznych. Uważają oni za rzecz zbyteczną wbijać sobie klin w głowę i rozprawiać o religji, Japonja bowiem posiada wszystko co potrzeba pod tym względem. Tego rodzaju projekt, tak pochlebny dla miłości własnej Japończyków, i tak będący w modzie jeszcze przed kilku laty, obecnie nie miał żadnego powodzenia. Pierwsza to oznaka zmiany jaka nastąpiła.

II. Przeciwnie zamiar odłączenia świątyń urzędowych od świątyń religji szintoistycznej, staje się coraz wyraźniejszym. Postanowiono, by kult dla przodków, czczonych w tych świątyniach, wyjaśniany był przez dyrektorów szkół w sposób czysto świecki, jako akt czci patrjotycznej. Kierujący tą dyskusją wyjaśnił jasno, że nadawać znaczenie religijne tej czci, znaczy występować przeciwko wolności sumienia i przeciwko prawu, uznającemu swobodę wyznań. Zostaje się tu narażonym na uważanie tych uroczystości urzędowych za przesądy. Większość obecnych przyłączyła się do tej uchwały.

Bez wątpienia minister Oświaty usiłuje od dawna nadać tym uroczystościom znaczenie czysto świeckie, jednakże wychowawcy przeważnie podkreślają ich znaczenie religijne i narodowe.

Jest rzeczą widoczną, że ministerjum okazuje się teraz mniej nieśmiałem. I tak w niektórych podręcznikach historji, wydanych tego roku, i zatwierdzonych przez urząd nauczania, wzywa się do nadawania słowu „ami”, boskość, znaczenia słowa-kami, istoty wyższej, co stanowi znaczną różnicę. Również przodkowie domu cesarskiego nie są już bogami, tylko ludźmi wyższymi, godnymi szacunku i wdzięczności poddanych mikada. Żąda się dla nich tylko czci patrjotycznej, do której mają prawo.

W każdym razie, z punktu widzenia katolickiego, problem ten nie zostanie ostatecznie rozwiązany, dopóki nie zostaną zaprowadzone pewne zmiany w ceremonjach przez zniesienie naprzykład uroczystości „Norito”, które posiadają charakter czysto religijny. Trzeba jednak zaznaczyć, że uczniowie naogół nie biorą udziału w tych ceremonjach. Prowadzi się codziennie po koleji uczniów do świątyń, oni pochylają głowy i wszystko jest

skończone. Jeśli ten pokłon nakazany jest jako wyraz czci, i nie ma znaczenia religijnego, jest to już wielkiem postępem.

III. Idzie się jednak jeszcze dalej; aż dotąd nie można było mówić uczniom o religji. Teraz zażądano jednak, by podtrzymywano w uczniach uczucie religijne i budzono je w tych, którzy są go pozbawieni, a to w sposób jak najłagodniejszy i najdelikatniejszy.

Można więc mówić w szkole o religji do dzieci. Jednakże współudział w nabożeństwach i wspólnych modlitwach jest zakazany. Prowadzenie dzieci do odpowiednich świątyń jest rzeczą rodziców.

Wielu z współczesnych wychowawców uznało przecież konieczność religji. Widzą oni w niej wielką siłę w dziedzinie ideał i wychowanie religijne zajęło miejsce w ich programach. Ten fakt doniosły jest czemś zupełnie nowem.

Jeśli dyrektorzy męskich szkół średnich dojdą do tego samego mniemania, a szczególnie jeśli to uczynią dyrektorzy szkól elementarnych, stanowisko religji katolickiej ulegnie poważnej zmianie, gdyż przestanie się uważać misjonarzy za ludzi, których idee nie zgadzają się z duchem instytucyj narodowych, a staną się oni osobistościami urzędowemi, od których zażąda się nieraz współudziału w pracy.

W nauczaniu średniem nie nastąpią wielkie zmiany, gdyż większość dyrektorów obecnych była lub będzie kierownikami szkół męskich. Wprowadzają oni zmiany w jednej lub drugiej szkole. Środowisko to jest dostatecznie jednolite. Byłoby jednak rzeczą bardzo interesującą dostrzec poważne zapowiedzi zmian mających nastąpić w nauczaniu elementarnem, posiadającem najdonioślejsze znaczenie dla problemu ewolucji religijnej w Japonji, środowisku podlegającem zmianom, odpowiednio do różnych okolic kraju.

W każdym razie minister Oświaty stara się o zjednoczenie wszystkich obywateli w czci dla wielkich przodków ojczyzny, z wykluczeniem wszelkiego charakteru religijnego. Pragnie on, by wysiłki wszystkich zmierzały do zwalczania idej niezdrowych, stanowiących niebezpieczeństwo dla kraju. Wychowawca zarażony temi ideami otrzymałby niezwłocznie dymisję.

Minister posunąłby się może jeszcze dalej co do ceremonji, posiada jednak nad sobą Radę prywatną domu cesarskiego, a dla wielu jego członków ich czynności opierają się na dawnym kulcie narodowym. W ceremonjach intronizacyjnych nie usunięto niczego ze starych obrzędów pogańskich.

Nie należy jednak ulegać zbytnim złudzeniom; kierownicy tego wielkiego zgromadzenia nie mieli zbyt jasnych pojęć o religji. Odczuwają przedewszystkiem jej konieczność. To jest już wiele. Odczuwają oni, że religja jest siłą i że dawne przesądy nie wystarczają już dla wpojenia w naród stałych przekonań i dla zatrzymania go nad przepaścią bolszewizmu. Jest to bardzo znamienne. I tu może będzie leżał punkt wyjścia ku poszukiwaniu religji poważnej, którąby zgadzała się całkowicie z zasadą autorytetu, na której spoczywa potęga cesarska. Znaleźć będzie ją trudno poza katolicyzmem. Uczynienie tego kroku będzie godziną Boga.

Godzina ta jednak, mówiąc po ludzku, wydaje się jeszcze daleką. Je-

śli bowiem już w warstwach średnich znajdują się niektórzy rozpatrujący tę kwestję, jeśli nawet są tacy, którzy rozumieją, że tylko katolicyzm posiada odpowiednią siłę do powstrzymania nacisku idej bolszewickich, to wybitniejsi w narodzie, naogół, nie otworzyli jeszcze oczu. Czy otworzą je oni w odpowiednim czasie? Wszystko zależy od tego!

Fides.

OFENZYWA WYZNAŃ NIECHRZEŚCIJAŃSKICH. (Dok.).

Konfucjonizm, będący systemem czysto etycznej natury, nie podjął dotąd poważnych wysiłków w kierunku misyjnym—poza Japonją. Ku-Hung Ming bowiem, uznał w czasie wojny światowej system ów za religję praworządną i jako jedyny ratunek z ogólnej nędzy. Jednakże jego wysiłki ku ekspansji hamowane są przez nieustanną walkę o byt i istnienie własne, jaką prowadzić musi z ideą narodowościową, wrogo przeciw religji usposobioną. Inaczej ma się rzecz z nauką hinduską. Wogóle jednak wchodzi ona w grę jedynie o tyle, o ile mądrość zapisana w księgach Wedy stanowi zawartość jej wierzeń. Pierwszym apostołem wiary hinduskiej w krajach Zachodu był Indus, Swami Kirekananda. Niesłychany wzbudził rozgłos na kongresie religijnym w Chicago w 1893 r. a przez 3 lata głosił naukę wiary hinduskiej po całej Ameryce, jako też i w Anglji. Nauka jego o wierzeniach hinduskich miała być niejako dopełnieniem chrześcijaństwa. Utworzył on stowarzyszenie misyjne, które nazwał według imienia swego nauczyciela Ram Kristma. Uczniowie jego często ponawiali swe podróże na Zachód, ale z jakim skutkiem trudno jest dokładnie określić, o ile wierzyć nie chcemy ich własnym źródłom, wedle których filozofja Wedy miała rozprzestrzenić się szeroko po Ameryce, począwszy od 1893 r. Bez wątpienia, iż wysłanie tak słynnych przedstawicieli wiary hinduskiej do Europy i Ameryki, jakimi byli Ram Mohan Roi (1830 r.), a dziś jest Rabindranath Tagore, było cenną siłą przyciągającą: umieli oni bowiem na swój sposób połączyć blask wiedzy hinduskiej ze staremi, pra-chrześcijańskiemi pojęciami, wyzyskując ich cenę i wartości. Ludzie ci istotnie stworzyli na Zachodzie specyficzną atmosferę zainteresowania dla wierzeń hinduskich, będącą najlepszem podłożem dla propagandowej pracy. Stowarzyszenie misyjne Ram-Kristma, mając przed sobą wybitny i celowy kierunek rozszerzenia po całym świecie nauki z ksiąg Wedy, wysyła dziś w tym celu swoich misjonarzy do wszystkich zakątków krain hinduskich i malajskich. Ma już swoje siedliska w 3 miastach Ameryki: w New-Yorku, Bostonie, a najważniejsze w San Francisco. Tu bowiem wznosi się pierwsza hinduska świątynia zachodniego świata. W Bostonie wychodzi miesięcznik p. t. *Message of the East* (Wieści ze Wschodu). W Bostonie i w San Francisco znajdują się również tak zwane „Ashrama", czyli miejsca, w których zwolennicy wiary hinduskiej, tejże narodowości, lub też amerykańskiej, oddają się przez czas pewien skupieniu duchowemu i religijnym rozmyślaniom. W samych Indjach,

przeszli już Hindusi w ofenzywę, usiłując sobie nazad pozyskać zarówno mahometan, jak i chrześcijan. Głośna Anja-Samadsch jest ze wszystkich grup misyjnych najruchliwszą. Stowarzyszenie misyjne w Kalkucie twierdzi, iż uzyskało 45.000 nawróceń z pośród mieszkańców z Assams i Bengalu. Prasa pisze też o nawróceniach kilku Europejczyków i o powrocie na wiarę hinduską około 3.000 chrześcijan z Goi. Jeśli nawet miał miejsce w tych razach gwałt przymusu, zarówno fizyczny, jak i moralny, to niemniej dane fakta wywołały wielkie wrażenie, przez co też stanowisko duchowe Hindusów zostało wzmocnione.

W szczególny sposób rozwija się wschodnio-azjatycki buddyzm*).

Dzisiejszy buddyzm wychodzi już ze swego odosobnienia, wyrzeka się zerwania ze światem i kwietyzmu, pokazując nam inne cechy i rysy, niż te, które są zapisane w ich uczonych księgach wiedzy religijnej. Buddyzm przeszedł dziś do działalności misyjnej, wierny rozkazowi Buddy: „Od wszelkich darów wyższem jest nauczanie". W pracy tej, uwidocznionem jest wierzenie we wyższość buddyzmu nad chrześcijaństwem. Pisma buddystyczne wskazują nieustannie na straszliwe stosunki społeczno-obyczajowe jakie panują w Europie; na bezwzględną potęgę kapitalizmu, na przerażający wzrost wpływów materjalistycznych, a wreszcie na przewagę i chęć panowania białej rasy nad wszelkiemi innemi. Buddystyczna misja w Azji wschodniej opiera się głównie na straszeniu przed nadejściem z Europy brutalnego militaryzmu. I wydaje się jakby pozostawała do wyboru tylko jedna alternatywa: buddyzm, albo bagnety. Obecne misje pracują wedle programu, który został przyjęty na wschodnio-azjatyckim buddystycznym kongresie w Tokjo 1 — 3 listopada 1925 r. — Buddyści Azji wschodniej, jak głoszą ich rezolucje, mają wspólnie pracować dla celu wszechświatowej propagandy tak, by „wszystkie narody ziemi odpocząć mogły w słońcu nieskończonej łaski Buddy". By dojść do tego celu, ma się rozsyłać misjonarzy, oraz drukować pisma i książki w różnych językach. Zarówno w Pekinie, jak i w Tokjo mają powstać zakłady misyjne, w których japońscy i chińscy buddyści wspólnie pobieraliby naukę. Jednak ludom Europy przedstawi się tylko rzeczową część buddyzmu, i to ujętą w europejskiej formie. Misjonarze buddyjscy mają się kształcic w Europie, studjować Chrystusa i świętego Pawła, wykładać Pismo św., przyswoić sobie wiele pojęć chrześcijańskich, a potem rzekome błędy ich wykazać. Jedynie ludzie posiadający doskonałe wykształcenie i wiedzę Zachodu, mogą być użyci na misjonarzy.

Cały numer pisma *Young East*, (Młody Wschód) jest poświęcony idei misyjnej w Europie. Do tej pracy misjonarskiej zwróciły się od niejakiego czasu dwa główne kierunki nauki buddystycznej, które się wzajemnie ostro zwalczają; buddyzm południowy (Hinayaya) który rządzi w Cejlonie, Birmie i Siamie, i północny (Mahayana) panujący od niedawna jeszcze w Tybecie, Chinach i Japonji. Ruch buddystyczny w Europie sięga dawniej-

*) Chcemy tu mówić o rzeczywistym buddyzmie, nie zaś o tych tajemniczych buddystyczno-teozoficznych towarzystwach powstałych na Zachodzie, które często z buddyzmu zachowują dla niewtajemniczonych tylko jego nazwę.

szych czasów. W Niemczech datuje się on od Schopenhauera, który cały Zachód przeniknął wówczas buddyjskim światopoglądem, zanim jeszcze doszło do rzeczywiście zorganizowanej pracy misyjnej. Intensywniejsze działanie wyszło najpierw z łona południowego buddyzmu. Szczyci się on pierwszy nawróceniami Europejczyków: Niemca Straussa, Szkota Mac Gregor, który stał się znanym pod nazwą Ananda Meitrija, oraz Anglika J. F. M. Knechnie — później Silacara.

W 1903 r. zostało założone w Lipsku, buddystyczne kółko misyjne, „by wszędzie rozszerzać prawdziwego ducha buddyzmu“. Odnogi tegoż powstały w większych miastach, jak: Berlin, Wiedeń, Bazylea, Wrocław i Hamburg. I pismem i słowem chcą służyć swemu celowi; i tak wyszły następujące książki: „Następcy Buddy”, „Ewangelja Buddy”, itp. Aż do początku wojny światowej wychodziło niemieckie buddystyczne pismo: „Buddysta“, z dodatkiem: „Buddyjski Świat“, a dla dalszej orjentacji w buddyjskich pracach misyjnych na Wschodzie i Zachodzie, miesięczniki: Buddyjski Świat“ i „Buddyjska Straż“. Wiele z nich zabłyśnie nagle jak meteor, by równie szybko zagasnąć. Po wielkiej wojnie powstały jeszcze nowe pisma, jak między innemi: „Ścieżka“, „Buddyjskie źwierciadło Świata“, itp. Najgłówniejszym ośrodkiem buddyzmu jest buddyjska gmina, założona przez niemieckiego lekarza w 1924 r., który działał długie lata w Indjach. Gmina ta znajduje się we Frohnau, koło Berlina. W tem osiedlu, które zdaje się tchnąć duchem hinduskim, odbywają się regularnie, a dla ogółu dostępne buddystyczne wykłady t. zw. „godziny biblijne“, które jednoczą wszystkich żądnych tajemnic wiedzy hinduskiej. Porządek tego domu przypomina najściślejszy rygor klasztorny. Zakładanie takiego rodzaju klasztorów jest właśnie charakterystyczną cechą misyjnej roboty południowego buddyzmu, a przypomina nam metody średniowiecza. W Lugano założyli podobne klasztorne osiedle (Vihara) jeden katolik z Wiesbaden, jeden Szwajcar i jeden Holender, tak samo w Lozannie, oraz w Londynie. Jednakowoż były to dzieła tylko krótkotrwałe. — Wysiłki misyj budyjskich zostały przeniesione na teren Anglji w 1907 r. przez „International Buddhist Society“ (Międzynarodowe Towarzystwo buddystyczne), założone w Birmie. Tamże, w Ragoon, jakaś niewiasta szlacheckiego pochodzenia ufundowała klasztor buddyjski dla „nawróconych“ Europejczyków; tam też wstąpił powyżej wymieniony Europejczyk, Szkot Mac Gregor, który następnie postawił sobie za zadanie rozszerzanie buddyzmu w Anglji. Kazał on nadać sobie w Londynie najwyższy stopień godności buddyjskiego kapłana, a znaczenie tego dnia było podkreślone w uroczystej przemowie: „Utworzyliście dziś, w mojej osobie nowy Kościół Zachodu i stajecie się filarami tej pracy misyjnej, która całkowicie przekształci oblicze cywilizowanego świata“. — Środkowym punktem tego ruchu jest „Towarzystwo Buddyjskie Anglji“, ono też ma stale swych przedstawicieli i zastępców na wszelkich, bądź religijnych, bądź to politycznych wiecach, odbywających się w Hyde Parku, lub na ulicach Londynu. Po chwilowym zastoju, zdaje się teraz nowych sił nabierać. Począwszy od 1927 r. powstała buddyjska loża Towarzystwa Teozoficznego, wydająca pismo pod tyt.: „Buddyzm w Anglji“. Nowe te, wielkie plany dążą w Londynie do urzeczywistnienia. Zjechali tamże trzej buddyjscy

mnisi z Cejlonu, by w wierze umocnić tych 500 zwolenników buddyzmu, oraz utworzyć rodzaj klasztornego, buddystycznego ośrodka, wyposażonego we wszystkie nowoczesne środki misyjne, jako to: szkoła, prasa, literatura, oraz światopoglądowe odczyty. Zwrócono się też z manifestem do króli Siamu i Kambodży, do wyższych Lamów w Japonji, Chinach i Korei, do prezydenta Chin, i do Tashi Lamy, a manifest ten wydany został przez najznakomitsze buddyjskie osobistości z Cejlonu, z prośbą, by dopomogli do założenia klasztoru obok szkoły: „W Anglji jest tysiące ludzi gotowych do przyjęcia buddyzmu; istnieją tam dziesiątki tysięcy ateistów, których dosięgnąćby można“. — Budynek ów jest wzniesiony w klasycznym stylu buddyjskim, gdyż to odpowiada upodobaniom Europejczyków.

Czytamy w „Journal des Débats", iż jest we Francji 30.000 buddystów. Cyfry te jednak nie powinny nas olśniewać, gdyż trzeba wiedzieć, że część najgłówniejszą tych domniemanych buddystów stanowią zwolennicy i wielbiciele wszystkiego co egzotyczne. Nowe życie w ten ruch buddystyczny wprowadziła sekta Nishi Honganji, która niedawno głosiła z triumfem całemu światu, iż utworzył się komitet budowy buddystycznej świątyni w Paryżu pod protektoratem Clemenceau.

W Ameryce pracuje „Towarzystwo Mahabodhi", istniejące od 1893 r. Powstały też gminy, z przepisowym regulaminem godzin poświęconych nabożnym rozmyślaniom. W najnowszych czasach, japońska buddystyczna Misja sekty Stin zdobyła sobie znaczne i stałe powodzenie; od roku 1899 działa ona w San Francisco, a od 1906 r. ma środowiska swoje w Bostonie i New-Yorku. Wszystkie środki misyjne tej sekty wzięte były z ustroju protestanckiego Kościoła. I tak widzimy niższe i wyższe stopnie kapłańskie, szkoły zwykłe i niedzielne, godziny czytania Biblji związki mężczyzn, kobiet i panien, wydawanie pism danej gminy i t. p. Według ich statystyki mają 10 misyjnych okręgów, 11 świątyń, 2.881 wyznawców i 21 misjonarzy. Pierwotnie istniała cała ta organizacja dla użytku Japonji, wkrótce jednak zabrała się do „nawracania“ i Amerykanów. Dla gmin amerykańskich wydawane jest pismo: „The Light of Dharma" (Światło z Dharma). Buddyzm jednak liczbowo nie przeważa w Ameryce nad chrześcijaństwem; ma on pozostać religją dla „wybranych", w czem odpowiada właśnie w Ameryce głęboko odczuwanej potrzebie. Odgałęzienie tejże sekty Stin posiada przeszło 50 świątyń w zachodnich Stanach Ameryki. Główny jej opat, hrabia Otani Souju, przedsięwziął podróż poprzez całą Amerykę, która trwała przez 5 miesięcy. W Los Angelos poświęcił nową, wspaniałą świątynię; wypowiadał propagandowe kazania w najróżniejszych uniwersytetach i kolegjach, założył buddystyczne związki młodych ludzi, oraz Związek dla buddystycznej pracy misyjnej wpośród innych narodowości. Na tę misyjną robotę w Ameryce zdołał zebrać miljonowe składki. I właśnie ta sekta uzyskuje ogromne powodzenie przez swój synkretyzm, a czynność jej sięga aż do najdalszych brzegów południowego morza. I w Korei, Formozie, Mandżurji, Chinach, Syberji, Hawai, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, wszędzie działają ich wysłannicy z wielkiem powodzeniem; znaczącym bowiem sukcesem jest obecność 839 misjonarzy, oraz powstanie 570 misyjnych placówek! Ale kim są właściwie ci misjonarze? Są to ci azjatyccy studenci z naszych europej-

skich i amerykańskich uniwersytetów, którzy tu przyswajają sobie całą wiedzę Zachodu, wchłaniają naszą kulturę, przyjmują nasze obyczaje i sposób życia, zdobywają akademickie odznaki i godności, a wracają do swej ojczyzny pełni pogardy dla chrześcijaństwa, które poznają jedynie z karykatur naszych pism, wracają, by zdobywszy sobie fachowe misjonarskie wykształcenie, z powrotem do nas wyruszyć; aby potem na miejsce (według ich pojęć) przeżytego już chrześcijaństwa, wprowadzić religję buddyjską, na przyjęcie której dojrzały już Europa i Ameryka.

I czyż nas to nie dziwi, że właśnie w chwilach najcięższej potrzeby w swojej własnej ojczyźnie, pogańskie religje rozpoczynają w krajach chrześcijańskich nieznaną im dotąd działalność misyjną? Ale właśnie w tych chwilach ucisku doszli oni do przekonania, iż kto nie dąży do expansji zewnętrznej, ten istnienia własnego się zrzeka. — A czy to nie trafi do przekonania naszego narodu, który, wobec ogromu nędzy i potrzeb swojego kraju, zbyt łatwo zapomina o obowiązku rozszerzania Kościoła wśród ludów pogańskich? A z tego obowiązku nikt zwolnionym nie jest.

wedł. *Schönere Zukunft,* tłum. M. M.

PSYCHOLOGJĄ KONWERTYTÓW zajmuje się O. Leblanc T. J. w jednym z numerów czasopisma *Stimmen der Zeit*, na podstawie zainicjonowanej przez siebie ankiety, jak również i ankiety przeprowadzonej wśród nawróconych duńskich i dziesięcioletniego doświadczenia wyniesionego z obcowania z przeszło 600 konwertytami. Największa część niemieckich konwertytów nie pochodzi z szeregu wolno-myślicieli lub bezwyznaniowych, lecz rekrutuje się ona przeważnie z pośród pozytywnie wierzących ewangelików. Wielu z nich brało nawet czynny udział w działalności ewangelickiego kościoła krajowego, jako pomocnicy w swojej parafji. Konwertyci ci nie wytworzyli sobie przeważnie żadnego pojęcia o kościele katolickim aż do chwili swego nawrócenia. Znikomą jest liczba tych, którzy żywili jakiekolwiek uprzedzenie lub nienawiść do katolicyzmu, jak również i tych, którzy od dzieciństwa odczuwali już jakąś skłonność do Kościoła katol. Najwięcej konwertytów zbliżyło się do Kościoła katolickiego wskutek jakichś przypadkowych okoliczności, jak np. znajomości z katolikami, zaręczyn lub małżeństwa; a również z powodu przypadkowego odwiedzenia katolickiego kościoła, wysłuchania kazania katolickiego, pobytu wśród otoczenia katolickiego lub w klasztorze, jak wreszcie patrzenia na przystępujące do pierwszej komunji św. własne dziecko. W 8 do 10 wypadkach dało powód do nawrócenia pełne nienawiści protestanckie kazanie przeciwko katolickiemu Kościołowi, lub gdy jakiś duchowny protestancki zaprzeczył boskości i cudom Chrystusa występując przeciwko Kościołowi katolickiemu. Wszystkich konwertystów przyciągnął najsilniej do Kościoła katolickiego Najśw. Sakrament Ołtarza; mężczyźni pozatem jeszcze podawali za powód jedność i trwałość Kościoła katolickiego, logiczność jego nauki i autorytet; kobiety zaś cześć dla Matki Boskiej, modlitwę za umarłych, katolicką naukę o nierozerwalności małżeństwa, pociechę świętej spowiedzi Największą trudność zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet chcących się nawrócić, stanowi pierwsza spowiedź, następnie pozorne skomplikowanie katolickiego życia w przeciwieństwie do prostoty protestanckiego, różnorodne zobowiązania, jak nabożeństwo różańcowe, odpusty, „różnorodne praktyki zewnętrzne", jak również i obawa przed opinją otoczenia. Zagadnienia, o które toczyły się największe spory w czasach Reformacji, „wiara sama bez uczynków", luterska nauka o usprawiedliwieniu, biblja jako jedyne źródło wiary, nie odgrywają już prawie żadnej roli u obecnych konwertytów. Najczęstszym powodem przejścia do katolickiego Kościoła nie jest badanie naukowo teologiczne, ale dobry przykład katolików. wedł. *Schönere Zukunft.*

WIARA I NAUKA.

NIEZMIERZALNE, NIEDOTYKALNE...

Tylu rzeczy uczono go w szkole, które później okazały się innemi; dlatego odrzucił religję i filozofję i obecnie wierzy tylko w naukę. W szkole uczył się, że Bóg stworzył świat w sześciu dniach, a nakoniec człowieka; gdy jednak później dowiedział się o wykopaliskach i skamienielinach, odrazu zdyskredytował całą Biblję, nie badając wcale czy ów pojedynczy dzień z Pisma św. jest zwykłą dobą dwudziestocztero godzinną, czy też jakimś innym okresem czasu. Uczył się o potopie Noego, a ponieważ jakiś uczony powiedział, że fizyczne dowody tego potopu nie są zbyt oczywiste, rozgniewał się i postanowił nie wierzyć niczemu, co jest w księgach świętych.

Tak odrzucił wiarę w Pismo św., a potem i całą religję. Jakąkolwiek obecnie wyznaje wiarę, nazywa ją „naukową", dlatego, że nauka zajmuje się tylko rzeczami, które dadzą się wytłumaczyć i dowieść, i „zmierzyć", jak dodaje czasem mniej ostrożnie.

W ten sposób rozumując, przeczy on „cudowi" stworzenia, ale zgadza się na większy cud, przyjmując, że wszechświat sam się stwarza. Szydzi on z wiary w opiekuńczych aniołów, ale rzecz dziwna, wierzy w siłę czarów. Wyśmiewa opowieść, że Jonasza mogła ryba połknąć i wyrzucić, ale wierzy święcie, że drogą ewolucji ryba wytworzyła rasę ludzką. Że Bóg mógł zstąpić na ziemię i stać się człowiekiem, jest dla niego zupełnie niezrozumiałem i godnem tylko tępego i zabobonnego umysłu; ale że człowiek może być Bogiem, lub jakąś integralną częścią Boga panteistycznego, tego dowodzi z monistycznym dogmatyzmem. Idea Boskiego, wszechwiedzącego i wiecznego umysłu, który utrzymuje porządek w wszechświecie, wydaje mu się dziecinną; ale ideę wszechświata rządzonego ślepym przypadkiem, uważa za możliwą do przyjęcia, dlatego, że ktoś nazwał tę ideę „naukową".

Wyraz „naukowy" posiada dla niego dziwnie fascynujący urok, wystarczy, by jakaś rzecz oznaczona była tym wyrazem, by ją przyjął odrazu. Nie zważa on na zasadniczą i istotną różnicę między twierdzeniami uczonych a zarzutami powierzchownych pseudo-mędrców, którzy szafują nazwą „naukowy" dla wszystkich swoich idej. A przecież byle kto może używać tego słowa i swoim pojęciom dawać taką etykietę, tylko że nie dałoby im to żadnej prawdziwej wartości naukowej.

Jednakże nasz przyjaciel uważa, że stoi na stanowisku ściśle naukowem, dlatego, że jak powiada, nauka opiera się na pewnikach. Nie zdaje on sobie sprawy w swej naiwności z tego, że to co dziś jest uważane za pewne, było wczoraj niepewnem, a jutro może znowu być niepewnem. Jedynie pewną rzeczą w nauce jest bowiem to, że wogóle niema żadnych

pewników; odkrycia sławione dzisiaj i przyjmowane z niezachwianą wiarą mogą być jutro odrzucone.

Ściśle mówiąc, nie zajmuje się też nauka zmysłowemi i dającemi się dowieść rzeczywistościami. W każdej bowiem nauce wykazują badania, że poza materjalną i dotykalną rzeczywistością istnieje inna rzeczywistość, niematerjalna i nieuchwytna, która niemniej jest bardzo rzeczywistą. Poza dziedziną fizyczną spotyka uczony zawsze dziedzinę metafizyki.

Przypatrzmy się najmniejszej jednostce materji, atomowi. Atom składa się z centralnego protonu i elektronów, poruszających się po określonych drogach wokoło niego, podobnie jak planety około słońca. Elektrony te są nabojami elektrycznemi niezwykle maleńkiemi, tak, że gdyby powiększyć atom do objętości ziemi, byłyby te naboje jeszcze zaledwie widocznemi punktami.

Jednakże te naboje elektryczne są w nieustannym ruchu. Ruch jest zatem początkiem i końcem tak zwanej materji. Ale skąd pochodzi ten ruch? Co użycza ruchu tym nabojom elektrycznym? Z jakiej przyczyny są protony naładowane elektrycznością dodatnią, a elektrony ujemną? Skąd różnorodność tych wszystkich dziewięćdziesięciu czterech atomów czy elementów, z których każdy posiada swój centralny proton i określoną liczbą podobnych planetom elektronów? Skąd pochodzą właściwości tych atomów, które umożliwiają im wchodzenie w nieskończoną ilość kombinacyj między sobą, a potem rozwiązywanie ich? Wszędzie tu spotyka się fizyk z tem co nieuchwytne, z siłami, które może jedynie postulować, a rzadko tylko wykazać.

Przypatrzmy się żyjącym istotom, lub lepiej jeszcze, specjalnej właściwości żyjących istot, zdolności rozmnażania się. Stwierdzono, że fakt podobieństwa dzieci do rodziców pochodzi od zawartości pewnych komórek, nazwanych chromozomami. Są one przenosicielami charakterystycznych cech dziedzicznych. Komórki te składają się z maleńkich jednostek, z których każda zawiera w sobie jedną lub więcej właściwości osobnika. Istotnościowo, są one chemicznemi połączeniami, zawierającemi w swem chemicznem złożeniu coś, co przejawia się w potomstwie.

Czem jest to chemiczne złożenie, jest rzeczą problematyczną. Ale te chemiczne połączenia posiadają zdolność przechodzenia niezmiernej liczby niezmiernie skomplikowanych przemian. Przeciwnie niż nieżyjące połączenia chemiczne nieżyjącego świata, mogą one odwrócić te przemiany, odbudować się znowu i wreszcie oddać cząstkę z siebie na wytworzenie innej indywidualnej jednostki, która to jednostka zachowuje te same własności. Co jest takiego w tem połączeniu chemicznem, co pozwala na przechodzenie tak określonego cyklu przemian? Jaka jest konieczna właściwość każdego połączenia chemicznego, by ono mogło przejść przeznaczony z góry cykl przemian, bez względu na próby usiłujące go zmienić?

Łatwo jest mówić o wewnętrznych właściwościach połączeń chemicznych, ale to wyjaśnienie niczego nie wyjaśnia. Przypomina to przykład studenta, który zapytywał swego profesora: „Czy wiemy dlaczego liście są zielone w lecie, a czerwone w jesieni?” i otrzymał odpowiedź: „O tak, wszystko o tem wiemy. Widzisz mój chłopcze, w lecie liście zawierają chlo-

rofil, a w jesieni ksanthofil"; trzeba zaznaczyć, że chlorofil znaczy „zieloność liścia", a ksanthofil „czerwoność liścia".

Mamy dalej prawo grawitacji. Dowiedzieliśmy się niedawno, że grawitacja jest elektromagnetyzmem. Wiemy zaś, że elektryczność i magnetyzm są nierozdzielne. Gdzie jest elektryczność tam jest i magnetyzm, gdziekolwiek jest magnetyzm, tam jest i elektryczność. Gdy więc ktoś wyjaśni z czego składa się ta podwójna siła czy substancja, to będziemy coś wiedzieć. Podobnie ma się rzecz z eterem w przestrzeni, którego istnienie muszą uczeni postulować, by wyjaśnić niektóre zjawiska fizyczne. Ponieważ jednak tego postulowanego, a może wcale nieistniejącego eteru nie można dowieść, część fizyków na świecie wcale nie wierzy w jego istnienie. Druga część zaś zapewnia o jego prawdopodobnem istnieniu.

Cała ewolucyjna spekulacja, w którą tak wierzy nasz przyjaciel, zajmuje się niedającemi się ująć ani zmierzyć zjawiskami. Czyż zresztą można zmierzyć myśl, jej długość, szerokość, głębokość, potęgę? Każdy wie jednak, że myśli rzeczywiście są, i że mogą być straszliwą potęgą. Czyż można zmierzyć ból? Czyż można go zobaczyć i zważyć? A jednak rozpoznajemy ból po pewnych oznakach. Podobnie czyż można zmierzyć ewolucję? Nie, nie można. Tylko zapomocą środków porównawczych możemy sądzić czy jakaś zmiana jest wielka czy mała, czy jest chwilowa czy stała, czy jest głęboka czy powierzchowna. Gdy ktoś twierdzi, że jakiś gatunek rozwinął się dalej niż inny, może to wykazać tylko zapomocą porównania, którego podstawę inni mogą nie przyjmować. Czyż jest to mierzenie naukowe? Czy jest to mierzenie dokładnemi instrumentami? Nie. Jest to mierzenie, które znajduje się jedynie w umyśle ewolucjonisty.

Innemi słowy, nasz sceptyczny przyjaciel utrzymuje, że tylko to można przyjąć, co może zostać udowodnione naukową miarą, i w ten sposób opiera swoją wiarę na niedających się zmierzyć teorjach, na niedających się zmierzyć dowodach i niedających się zmierzyć wyjaśnieniach. Nie zdaje on sobie wcale sprawy, że przesunął swój punkt widzenia z realnego do nierealnego, z dziedziny doświadczalnej w dziedzinę czysto spekulacyjną.

Jest faktem, że każdy uczony, który zajmuje się materjalnemi i dającemi się dowieść rzeczami, bardzo szybko staje wobec niematerjalnych i niedających się wykazać „sił", których istnienie musi postulować. Ale postulować je musi, gdyż inaczej nie będzie mógł wyjaśnić najprostszych zjawisk.

Wszystko to jednak nie przekona naszego przyjaciela. Wykazano mu jego niekonsekwencje, ale nie zachwiano jego wiary w ścisłość nauki. Szczytem jednak wszystkiego jest to, że uznaje on rozumowanie tak indukcyjne jak dedukcyjne w dziedzinie nauki, ale przeczy wnioskom otrzymanym zapomocą tych samych metod rozumowania w dziedzinie teologji. Umysł naszego „uczonego" przyjaciela jest doprawdy zadziwiający!

wedł. *America*.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.